

Do walki były mury

► Z **Bogdanem Lisowskim**, kaliskim opozycjonistą, współtwórcą kaliskiej Solidarności rozmawia **Andrzej Kurzyński**

Był pan świadkiem powstania słynnego napisu na kaliskim sądzie.

Hasło „Przywrócić godność prawu” wymyślił Bogusław Śliwa. Uznaliśmy, że najwłaściwszym miejscem będzie gmach sądu, który reprezentuje prawo, ale wtedy było ono bezprawiem. Do namalowania napisu użyliśmy farby drukarskiej z drukarni, która mieściła się przy Al. Wolności. Napis wykonał Stanisław Słodkiewicz, który jako jedyny nadawał się do tej roboty. Między innymi ja i chyba Henio Piwowarczyk i kilka innych osób, które były na miejscu rozbiły swego rodzaju zastonę. W pobliżu była komenda milicji, więc nas pogonili. Zrobili obławę, ale udało nam się uciec. Wtedy było to wydarzenie głośnie na całą Polskę. Jest to kawałek historii nie tylko kaliskiej „Solidarności”. Napis był wyrazem społecznego sprzeciwu przeciwko temu co wówczas działo się w Polsce

A wszystko pod nosem bezpieki. Czy spotkały was jakieś represje za wywiniecie takiego „numeru”?

Mnie się akurat udało i nie zostałem aresztowany. Mniej szczęścia mieli koledzy z Kalimetu. Kilku z nich, choć nie brało udziału w całej akcji, zostało zatrzymanych. Andrzej Wojkowski, szef zakładowej organizacji w Kalimecie zagroził wówczas strajkiem i że poprze go cały region. Dzięki temu wszyscy zatrzymani zostali wypuszczeni.

A jak wyglądało życie opozycjonisty w tamtym czasie?

Do wybuchu stanu wojennego często byłem wzywany na przesłuchania. Zdarzały się zatrzymania na 24 czy 48 godzin, zwłaszcza przy okazji świąt państwowych, co miało charakter przewencyjny ze strony aparatu władzy, ale też, aby upodlić człowieka. Co z tego, że mnie przetrzymywano? Całego społeczeństwa nie da się przecież zamknąć. Ludzie sami wychodzili na ulicę, aby zmanifestować swój sprzeciw. Tak było choćby przy okazji pochodów pierwszomajowych. Władza organizowała swój oficjalny, a drugi szedł od kościoła jezuitów, który był rozgoniony przez SB.

Ostatecznie trafił pan do tzw. ośrodka odosobnienia.

W stanie wojennym nie zostałem internowany pierwszego dnia. Byłem akurat u kolegi na imieninach i wróciłem późno do domu. Sąsiedzi mówili, że SB dobijała się do drzwi mieszkania. Rano pobiegłem do dzisiejszego Pałacu Ślubów, gdzie mieściła się siedziba Zarządu Regionu Solidarności.



Bogdan Lisowski

Urodzony 16 VII 1944 r. w Kaliszu. Przewodniczący Komitetu Założycielskiego NSZZ w Kombinacie Budowlanym w Kaliszu. Członek Zarządu Miejskiego a następnie Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Wielkopolska Południowa. Od 24 II 1982 r. członek podziemnego Tymczasowego Komitetu Koordynacyjnego „Solidarność” Wielkopolska Południowa, redaktor, drukarz i kolporter pism „Społeczeństwo do Przemysłu” oraz „Biuletynu Informacyjnego”. Od 1986 r. na emigracji w Australii.

Oczywiście była tam już po chwili SB. Cały teren został obstawiony i przez megafony kazano nam wyjść. Nie stawialiśmy oporu. Funkcjonariusze wywalali i niszczyli dokumenty i urządzenia. Później spotkaliśmy się w mieszkaniu brata Andrzeja Wojkowskiego i rozpoczęliśmy działalność podziemną. Na drugi dzień wydaliśmy dwie gazetki. Początkowo było nas ok. 20 osób. Później część jednak zrezygnowała. Zostało nas kilku. Mieliśmy jednak grupę zaufanych współpracowników. Teksty pisał m.in. Czesio Kurzajewski. Moją rolą było koordynowanie drukarni. Aresztowany zostałem 30 sierpnia 1982 r. w rocznicę podpisania słynnych umów społecznych. W wrześniu trafiłem do więzienia w Grodkowie, gdzie przebywałem do 11 grudnia.

Po powrocie z internowania esbecy nie odpuszczali?

Kiedy wyszedłem na wolność miałem problemy z pracą. Chciano mnie zdjąć ze stanowiska kierownika robót. Miałem wówczas pod sobą budowy w Pleszewie, Jarocinie i Krośnicy i możliwość spotkania się z ludźmi w terenie, co dla władzy było niewygodne. Chciano mnie zwolnić, ale wygrałem w sądzie pracy. Ostatecznie dostałem polecenie, że będę pracował w biurowcu przy Fabrycznej. Sprawa otarła się o Sąd Najwyższy. Zostałem majstrem i zarazem p.o. kierownika robót.

Był pan kolporterem prasy i wydawnictw niezależnych?

Nawiązaliśmy kontakt z działaczami podziemnej „Solidarności” z Wrocławia, m.in. z Władysławem Frasińskim i Józefem Piniorem, którzy wydawali pismo „Z dnia na dzień”. Ustaliliśmy, że wydawnictwo, które przygotowywaliśmy będzie miało pierwszą stronę identyczną jak we Wrocławiu, a pozostałe już wiadomości z Kalisza. SB myślała, że cały nakład przychodzi z Wrocławia. Tymczasem docierała do nas jedynie matryca z pierwszą stroną. Przemycali ją kolejarze i trafiała ona do mnie. SB próbowała ustalić źródło. Co jakiś czas ci smutni panowie zjawiali się w moim mieszkaniu o różnych porach. Nie ważne czy było wcześniej rano, czy środek nocy. Zabierali mnie na przesłuchania lub robili przeszukania w domu. W końcu zaczęli mnie nagabywać, abym się ujawnił, bo oni już wszystko o mnie wiedzą. Stwierdziłem, że skoro tak, to dlaczego mnie nie aresztują? Później zaczęli przyciskać żonę. W szkole, do której chodziły moje dzieci rozpowszechniano informację, że jestem kryminalistą. Kiedy byłem internowany rozpowiadano, że jestem w więzieniu, ponieważ coś ukradłem.

Ostatecznie został pan zmuszony do emigracji...

Sytuacja stawała się nie do zniesienia. Nagle funkcjonariusz SB mówi żonie, że dzie-

ci chodzą po ulicy i może im dachówka na głowę spaść lub może je potrącić samochód. Kilku kolegów nie wytrzymało i wyjechało wcześniej. Ostatecznie żona udała się do ambasad australijskiej w Warszawie z prośbą o pomoc. Okazało się, że dużo już o nas wiadano. A to za sprawą lekarzy z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, którzy odwiedzali nas, gdy byliśmy internowani. Oprócz tego, że nas badali i przywozili paczki, dużo z nami rozmawiali. Zebrane informacje przekazywali do zachodnich ambasad. Kiedy otrzymaliśmy wizy mieliśmy kłopoty z wydaniem paszportów. Do końca wszystko robiono, aby człowieka upokorzyć.

Dzisiaj wielu działaczy Solidarności spotyka się ze swoimi byłymi prześladowcami przed sądem. Czy nie ma w panu chęci rewanżu?

Kiedy nas „dociskano” robiliśmy wszystko, aby się zrewanżować. Do tego służyły ulotki, czy napisy na murach. To był nasz odwet. Nie chodziło o zemstę fizyczną. Co by to dało, gdybym jednego czy drugiego esbeka zaciągnął przed sąd? Być może padłoby z moich ust trochę cierpkich słów i tyle.

Jak z perspektywy czasu ocenia pan rolę Solidarności?

Był to ruch, który zapoczątkował przemianę w Europie Wschodniej. Patrząc na to co dzisiaj mamy w Polsce, to nie tak to sobie wszystko wyobrażałem. Walczyliśmy przede wszystkim o to, aby lepiej było przeciętnym robotnikom. Oczywiście jest lepiej. Związki zawodowe stały się zbyt upolitycznione. Związkowiec walczący o prawa robotnika nie powinien, moim zdaniem, należeć do konkretnej partii, bo występuje przeciwko sobie, a powinien być niezależny.